

Nasze Perseidy

Czy szczęście
jest zapisane w gwiazdach?

LAYLA WHELDON

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieką redakcyjną: Barbara Lepionka

Materiały graficzne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/nasper>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9636-4

Copyright © Layla Wheldon 2023

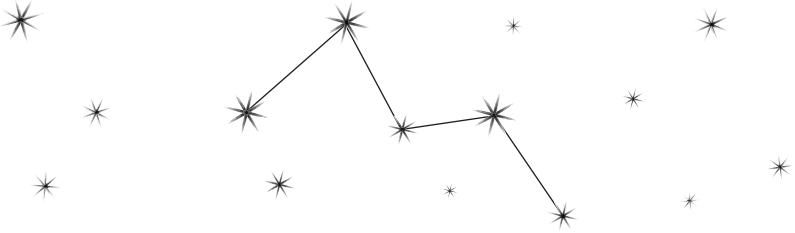
Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG.

Teoria Wielkiego Wybuchu



Gdy miałam sześć lat, poznałam młodszą siostrę mojego ojca, Imogen. Nie rozbudziła we mnie miłości do astronomii, ponieważ już wcześniej mogłam godzinami patrzeć w nocne niebo. Jednak to ona jako pierwsza potraktowała moją fascynację poważnie.

Ciotka Imogen przyleciała do Sydney dwa dni temu, ale unikałam jej towarzystwa. Nie lubiłam poznawać nowych ludzi i czułam się przy niej niekomfortowo.

Widziałam ostre spojrzenia matki rano przy stole podczas śniadania. Była na mnie zła, bo w ogóle się nie odzywałam poza wymamrotaniem cicho „dzień dobry”.

Matka zmusiła mnie do całodziennego noszenia aparatu słuchowego, żeby przekonać mnie do rozmawiania z ciotką Imogen.

Nie mogłam jednak skupić się na rozmowie toczącej się przy posiłku, wszystko było dla mnie za głośne, dodatkowo aparat uwierał mnie w ucho. Nienawidziłam go zakładać.

Moja młodsza siostra siedziała obok mnie i z radością opowiadała o swojej ulubionej bajce, *Herkulesie*.

Matka tamtego poranka zamiast uwielbianej przeze mnie owsianki zrobiła jajecznicę i jakieś kielbaski.

Próbowałam zjeść jajecznicę, naprawdę, ale konsystencja mi się nie podobała, była zbyt oślizgła, a kielbaski miały dziwny smak.

Zaczęłam dłubać widelcem w prawie nietkniętej jajecznicy.

— Czy mogę owsiankę? — zapytałam.

— Nie, dzisiaj zjesz z nami coś innego.

— Ale to jedzenie jest dziwne.

— Kaydence, nie możesz jeść ciągle owsianki — odparła matka, patrząc na mnie.

Nie mogę zrozumieć, jak ktoś tak piękny jak ona może być taki niemiły, pomyślałam i ze skrzywioną miną spróbowałam ponownie zjeść jajecznicę.

— Jezu Chryste, co ty wyprawiasz? To nie jest cytryna, nie musisz robić takich min!

— Jest galaretowate. Nie lubię galaretki.

— Zjesz jajecznicę i patrz na mnie, gdy rozmawiamy. Ile razy mam ci to mówić?

— Nie muszę przecież na kogoś patrzeć, by słyszeć — powiedziałam, po raz kolejny wbijając widelec w jajko. Patrzyłam na trzęsące się żółtko i aż ścisnęło mnie w żołądku.

— Kultura tego wymaga — odparła moja matka. — Musisz się tego nauczyć.

— Ale to nie ma sensu. Od słuchania mam uszy i aparat, a nie oczy.

— Rosemarie, daj jej spokój. — Stanowczy głos mojego ojca przeszył powietrze.

Westchnęłam z ulgą. Gdy tata mówił takim tonem, matka zawsze przestawała być wobec mnie niemiła. Przynajmniej na jakiś czas.

— Ja lubię jajka, mogę zjeść za ciebie — wtrąciła Ariadne i oparła głowę na dłoni.

— Ariadne, zdejmij łokcie ze stołu. I nie garb się — zrugła ją nasza mama.

Moja siostra posłusznie wykonała jej polecenie.

Ciotka Imogen, siedząca naprzeciwko mnie, obok mojego ojca, spojrzała najpierw ze zmarszczonymi brwiami na moją matkę, a potem na mnie.

Miała piękne, jasnobrązowe oczy, jak ojciec, oraz proste włosy blond w odcieniu karmelowym...

— Zrobię ci owsiankę, jeśli twoi rodzice ci pozwolą — zaproponowała ciepłym tonem.

— Niech będzie, nie ma potrzeby robić awantury z samego rana — stwierdził mój tata i kiwnął powoli głową.

Ciotka Imogen poszła do kuchni i po chwili wróciła z owsianką. Owsianka była trochę za słodka i nie miała bananów, ale i tak wolałam ją niż jajecznicę. Podziękowałam cicho i zabrałam się za jedzenie.

Moją porcję jajecznicy dojadła do połowy Ariadne, więcej nie dała rady.

Pod koniec śniadania ciotka zaproponowała wspólne układanie puzzli.

— Tak, kocham puzzle! Mam nowe z Mulan. — Moja siostra natychmiast się zgodziła.

— Też lubię tę bajkę, na pewno będziemy się świetnie bawiły — zapewniła wesoło ciotka Imogen.

Wstałam od stołu, miałam zamiar się wymknąć, ale powstrzymał mnie ostry głos mojej matki:

— A ty gdzie się wybierasz?

— Idę porysować — powiedziałam, wpatrując się w pustą miskę po owsiance.

Ariadne obok mnie zaczęła wiercić się na krześle, pełna energii, którą gotowa była wykorzystać na wspólną zabawę z ciotką.

— Nie zamierzasz dołączyć? — zapytała ponownie moja matka.

— Nie chcę, wolę iść do pokoju.

— Nie możesz siedzieć cały czas u siebie...

— Nie każde dziecko jest takie towarzyskie jak Ariadne — przerwał mamie nieco ostrzej tata. — Musisz się z tym pogodzić. Daj jej spokój.

— Wystarczy już, że jest prawie głucha i dziwnie wygląda, nie może chociaż zachowywać się jak zdrowe dziecko?

Skuliłam się na krześle i zaczęłam nerwowo skubać rąbek bluzki.

— Rosemarie, jak możesz tak mówisz o mojej bratanicy? — Dotarł do mnie zaskoczony głos ciotki.

— Nie jesteś ślepa, przecież ją widzisz.

— Wystarczy — odezwał się stanowczo ojciec. — Możesz iść, Kaydence. Miłego rysowania.

— Dziękuję — wymamrotałam i pospiesznie wyszłam z jadalni.

Już na schodach sięgnęłam do ucha i wyjęłam aparat. Przywitała mnie cisza. Nie całkowita, bo jednak na prawe ucho coś tam słyszałam, ale nie byłam w stanie już zrozumieć ani słowa dobiegającego z jadalni. I bardzo dobrze. Nie chciałam więcej słyszeć.

Godzinę później siedziałam przy biurku zajęta kolorowaniem kartki czarną kredką.

Nie usłyszałam pukania ani skrzypienia drzwi. Dopiero cień padający na moje biurko spowodował, że uniosłam głowę.

Nade mną stała ciotka Imogen. Podeszła z mojej prawej strony i kucnęła obok.

— Co rysujesz, Kay? — zapytała powoli i głośno.

Widziała mój leżący na biurku aparat. Spojrzałam na niego, a potem na nią i przygryzłam wewnątrz policzka. Matka pozwalała mi nie nosić go w domu, nawet wołała go nie widzieć, bo według niej był to widok nieprzyjemny dla oka, a poza tym starała się udawać, że wszystko jest ze mną w porządku. Podczas rozmów z nieznanymi kazała mi go zakładać i zakrywać włosami.

— Nie musisz go zakładać, jeśli czujesz się teraz swobodnie i mnie słyszysz. Nie przeszkadza mi mówienie głośniej, czasem warto poćwiczyć struny głosowe. — Mrugnęła do mnie wesoło.

Kiwnęłam powoli głowę i powróciłam do kolorowania na czarno kartki; została mi jeszcze wąska, biała plama. Ciotka Imogen usiadła na podłodze przy moim niskim biurku i w ciszy obserwowała, jak koloruję.

— To jest noc — powiedziałam w końcu i przygryzłam końcówkę czarnej kredki w zamyśleniu. — Teraz chcę zrobić gwiazdy, ale muszę najpierw zatemperować żółtą kredkę.

— Zatemperować ją dla ciebie?

Zerknęłam w stronę ciotki i pokiwałam po chwili głową.

— Nie ma sprawy. — Sięgnęła po żółtą kredkę i temperówkę, która miała mały pojemnik na ścinki. — Często jej używasz, prawda? Jest prawie tak krótka jak czarna.

— Lubię rysować niebo i gwiazdy.

Ciotka podała mi zatemperowaną kredkę i zaczęłam powoli rysować na czarnym tle gwiazdki.

— Wiesz... — zaczęła powoli ciotka i sięgnęła po niebieską kredkę, która była prawie cała. Rzadko jej używałam. — Są także niebieskie gwiazdy.

Przerwałam rysowanie i spojrzałam na nią przez chwilę, nim moje spojrzenie ponownie znalazło się na kartce. Nie lubiłam patrzeć ludziom prosto w twarz i trudno mi było utrzymywać kontakt wzrokowy.

— Nigdy żadnej nie widziałam.

— Większość z nich jest bardzo daleko od Ziemi i najlepiej patrzeć na nie przez teleskop, ale są. Jedna z nich jest w kolorze twoich oczu.

— Mama mówi, że są dziwne — wymamrotałam i powróciłam do rysowania żółtych gwiazd.

Zwykłych. Bezpiecznych.

— Wiesz, że Regulus, błękitna gwiazda, często jest zakrywany przez Księżyc, a nawet inne planety? Mimo to i tak w końcu Księżyc czy planeta się przesuwają, a Regulus ponownie jest widoczny na naszym niebie — powiedziała miękko i narysowała powoli na kartce niebieską gwiazdę, nieco większą niż wszystkie moje. — I tak cały czas. Kto wie, może stało się tak niedługo po Wielkim Wybuchu.

Przeniosłam spojrzenie z rysunku na nią.

— Co to Wielki Wybuch?

— Wszystko ma swój początek, nawet wszechświat. — Ciotka wysunęła z moich palców żółtą kredkę i wsunęła w nią niebieską. — Niektórzy twierdzą, że na początku wszystko w kosmosie było ściśnięte w jedność. W pewnej chwili jednak towarzystwo uznało, że jest mu za ciasno, i nastąpił Wielki Wybuch, podczas którego wszystko z tej jedności zaczęło się od siebie oddalać.

Gapiłam się na nią zafascynowana. Sposób, w jaki opowiadała, był niesamowity. Naprawdę chciałam wiedzieć więcej.

— I tak powstały gwiazdy?

Zaśmiała się cicho.

— To troszkę bardziej skomplikowane, ale generalnie tak. To właśnie był początek kosmosu i naszej galaktyki.

— Skąd o tym wiesz?

— Mój przyjaciel jest astronomem. To osoba, która bada niebo, gwiazdy i kosmos. I posiada ode mnie znacznie większą wiedzę na temat teorii Wielkiego Wybuchu.

Też chciałam wiedzieć więcej. Tak dużo jak przyjaciel ciotki Imogen.

— Też chcę być astronomem — zdecydowałam poważnie. Może nawet zbyt poważnie jak na sześciolatkę, ale ciotka nie patrzyła na mnie z pobłażaniem czy rozbawieniem.

— Możesz zostać, kim chcesz, Kay — zapewniła mnie z uśmiechem jasnym niczym słońce.

— Nawet jeśli... Nawet jeśli nie jestem normalna?

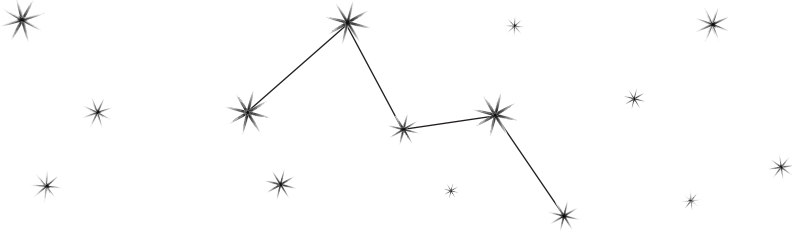
Przez jej twarz przemknął cień, ale nie byłam w stanie rozszyfrować, co poczuła. Dopiero kilka lat później nauczyłam się odczytywać emocje z twarzy ludzi i sama lepiej je okazywać.

— Wszystko z tobą w porządku, nie słuchaj swojej matki. — Powoli objęła moją dłoń swoją znacznie większą i ciepłą i razem zaczęłyśmy rysować dużą, błękitną gwiazdę pośrodku czarnej karci. — Musisz być taka jak Regulus. Nie pozwól, aby ktokolwiek

zakrył cię na stałe, stłamsił. Lśnij jasno wśród innych, zwykłych gwiazd, Kay.

Wiele lat później słabo pamiętałam nasze pierwsze i jedyne spotkanie, ale nigdy nie zapomniałam tych słów.

Deszcz Eta Akwarydów



Od tysięcy lat ludzie z fascynacją patrzyli na nocne niebo, z wielu powodów.

Niektórzy dzięki niemu odnajdywali drogę do domu. Inni w tej rozgwieżdżonej ciemności znajdowali wenę. Widzieli nad sobą nie tylko gwiazdy ułożone w konkretny kształt, ale czasem i całe historie, które potem spisywali lub przenosili na płótno.

Jednak gwiazdy nie były przeznaczone tylko dla zagubionych lub wrażliwych dusz.

Astronomowie i fizycy także patrzyli w nocne niebo z zachwytem, żądzą wiedzy i milionem pytań, na które mozolnie szukali odpowiedzi.

To dzięki nim człowiek w końcu znalazł się w kosmosie i finalnie stanął na Księżycu, a granice zostały przesunięte.

Należałam do tej drugiej grupy.

Stałam przed teleskopem, już dosyć starym, ale nadal świetnie spełniającym swoją rolę. Ojciec podarował mi go na jedenaste urodziny, po tym jak matka doniosła mu, że przyłapała mnie na koszeniu trawników u sąsiadów. Jej najstarsza córka miałaby pracować fizycznie? Skandal. Nie pozwoliła mi dorabiać w ten sposób, a niestety nikt nie przyjąłby mnie do pracy w takim wieku, miałam wtedy zaledwie dziesięć lat.

Ojciec zadzwonił do mnie miesiąc przed moimi urodzinami i zapytał, na co tak uparłam się zbierać pieniądze. Powiedziałam mu wtedy, jakie mam marzenie: posiadanie teleskopu.

Paczka z teleskopem przyszła dwa dni przed moimi urodzinami i był to najpiękniejszy dzień w moim życiu. Od tamtej pory co roku wysyłał mi *jakaś książkę na temat astronomii lub fizyki*.

Od matki co urodziny dostawałam kosmetyki do wizażu, chociaż doskonale wiedziała, że praktycznie się nie maluję.

Westchnęłam ciężko i przesunęłam spojrzenie na gwiazdozbiór Krzyża Południa.

Ludzie z Nowej Zelandii widzieli w tym ułożeniu gwiazd kowcę, której zewnętrzne gwiazdy stanowiły linę. Dla niektórych z Aborygenów przedstawiał on płaszczkę uciekającą przed dwoma rekinami, reprezentowanymi przez zewnętrzne gwiazdy.

Można by tak wymieniać, ponieważ niemal każdy z krajów na południowej półkuli widział nad głową coś innego.

Ja natomiast widziałam na niebie najmniejszy gwiazdozbiór, znajdujący się na najjaśniejszym odcinku Drogi Mlecznej. Z łatwością byłam w stanie odszukać go na nocnym niebie. Znałam nazwę każdej pojedynczej gwiazdy.

Wiedziałam również, że gwiazdozbiór ten widoczny jest tylko na południowym niebie, więc jeśli zdecyduję się na wyjazd z Australii do Europy, to go nie zobaczę, dopóki nie wrócę w rodzinne strony.

Jeśli się zdecyduję... Westchnęłam i poczułam ścisk w sercu.

To *jeśli* z każdym dniem zmieniało się coraz bardziej w *kiedy*.

Znajdowałam się na łące, na jednym ze zboczy w Królewskim Parku Narodowym. Był on położony dobre dwadzieścia kilometrów na południe do Sydney, więc otaczała mnie bezkresna ciemność. W pobliżu nie było żadnego budynku czy latarni. Dochodziła druga w nocy.

Był już wtorek, trzydziesty kwietnia, i chociaż w ciągu dnia było ciepło, to w nocy nie dało się ukryć, że były to już ostatnie tygodnie

jesieni. Mimo grubego swetra i koca było mi zimno, a moje dłonie chyba już skostniały. Tego roku pogoda była wyjątkowo kapryśna. Lato zniknęło szybko, zastąpione przez jesienne, deszczowe dni.

Na szczęście tej nocy niebo było bezchmurne, wcześniej sto razy sprawdzałam pogodę.

Ariadne siedziała na kocu. W jednym uchu miała słuchawkę, druga swobodnie wisiała przy jej szyi. Nuciała pod nosem *Rewrite the Stars* Zaca Efrona i Zendayi. Wcześniej pożyczyłam jej jedną z moich dwóch lornetek astronomicznych, żeby mogła lepiej widzieć meteory.

— Zimno jak diabli — marudziła moja młodsza siostra i upiła łyk gorącej herbaty z termosu.

Deszcz meteorów niedawno się zaczął i planowałam spędzić tam jeszcze co najmniej godzinę. Nie miałam jednak serca jej tego mówić.

— Nie musiałaś ze mną jechać, przecież ci mówiłam — odparłam, nie odrywając oczu od rozgwieżdżonego nieba. — Jutro masz szkołę. Właściwie to dzisiaj. Powinnaś teraz spać.

— Nie chciałam zostawić cię na pożarcie dingo.

Dziwnie było przebywać tutaj z siostrą, zazwyczaj sama jeździłam obserwować nocne niebo.

Odkąd jednak wyznałam siostrze w sekrecie swój plan wyjazdu, zaczęła częściej proponować swoje towarzystwo. Ariadne nie lubiła być sama w domu z naszą matką, ale gdy ja się wymykałam, ona po prostu zamykała się w swoim pokoju na klucz i dodatkowo na zasuwę. Matka najczęściej i tak faszzerowała się na noc lekami i spała jak zabita. Chyba że wpadała w szał bez powodu, co niestety ostatnio zdarzało się częściej.

Z każdym tygodniem było z nią coraz gorzej. Jej stan psychiczny, paranoja i napady manii stawały się nie do wytrzymania.

Nasza matka od zawsze nad wszystko ceniła sobie piękno. Nasz dom musiał być zawsze idealnie wysprzątnany. Nie tolerowała żadnego bałaganu.

W naszym ogrodzie rośliny rosły dosłownie pod linijkę, od dekady mieliśmy tego samego ogrodnika.

Słowo klucz — „mieliśmy”, ponieważ od dwóch tygodni już dla nas nie pracował. Odszedł, kiedy matka przestała mu płacić. Z tego, co wiedziałam, zwoziła go dobre dwa miesiące, zanim w końcu rzucił pracę u nas.

Matka wpadła w histerię i długo nie mogła się uspokoić. Nie wiedziałam, ile wtedy połknęła Xanaxu, aż w końcu zasnęła na kanapie w salonie.

Najgorsza jednak była jej fiksacja na punkcie urody.

Jedną z konsekwencji jej obsesji było stopniowe, ale ciągle wydawanie wszystkich pieniędzy, jakie mieliśmy, na operacje plastyczne, zabiegi, drogie kosmetyki i stylowe ubrania markowych projektantów.

Matka wydawała majątek na wieczne poprawianie swojej urody i na leki, głównie benzodiazepiny. W jej łazience za lustrem stał rząd idealnie ułożonych buteleczek Xanaxu, Valium i Lorazepamu.

Nie wiedziałam, kiedy miała swoją pierwszą operację plastyczną, jak wyglądała przed nimi wszystkimi i kiedy do uzależnienia od operacji i zabiegów medycyny estetycznej doszła lekomania.

Babcia lubiła mawiać, że Ariadne wyglądała niemal tak samo jak matka, gdy była w jej wieku.

Cóż, jeśli się skupiłam, to w sumie mogłam to sobie wyobrazić. Obecnie jednak Ariadne miała jedynie oczy takie same jak nasza matka. Migdałowy kształt oczu, długie ciemnoblonde rzęsy i piwne tęczęwki, które w zależności od światła przybierały kolor brązu lub zieleni.

Moja siostra miała ciemnoblonde, kręcone włosy z rudawymi refleksami widocznymi w słońcu. Nasza matka od dawna farbowała swoje na jasny, miodowy odcień i regularnie prostowała je kreatyną. Jej kości policzkowe, czoło i broda były wypełnione botoksem. Zawsze nosiła nienaganny manicure. Już wieki temu

zrobiła sobie operację wycięcia czterech żeber, aby mieć węższą i smuklejszą talię.

Nawet nie zwracałam sobie głowy mówieniem jej, jakie to jest głupie.

W przypadku ewentualnego wypadku, zamiast tylko połamanych żeber, po prostu może mieć uszkodzone narządy wewnętrzne, w obecnej chwili niczym nieosłonięte.

Nigdy nie wpadło mi w ręce żadne jej stare zdjęcie, wszystkie spaliła. Nawet zdjęcia ślubne z moim ojcem, który zresztą wziął z nią rozwód, gdy miałam siedem lat.

Najlepsze w tym wszystkim było to, że matka miała dobrze płatną pracę jako chirurg plastyczny.

Była cholernym lekarzem.

Założyłabym się o wszystko, że to jedynie po znajomości miała robione operacje w takiej ilości i z taką częstotliwością. Nie było to zdrowe i normalne i komuś innemu na pewno klinika powiedziała by „stop”, bez względu na pieniądze, jakie mogłaby zarobić na takim kliencie.

To właśnie z tego powodu z zamożnej rodziny staliśmy się taką z coraz większymi problemami finansowymi, a nasza skrzynka pocztowa zapełniała się wezwaniami do zapłaty.

Spodziewałam się tego już od dawna, byłam tylko zaskoczona, że to tyle trwało. Według moich przewidywań powinniśmy być bez kasy już lata temu. Nie wiedziałam, u ilu osób zaciągnęła dług po znajomości. Nie było innej opcji.

Rodzinne pamiątki, takie jak srebrna zastawa po babci ze strony ojca, kosztowne obrazy czy biżuteria, już dawno zniknęły z naszego domu. Matka je sprzedała lub zastawiła, nawet nie wiedziałam. Cenne przedmioty regularnie zaczęły znikać i dlatego razem z Ari nauczyliśmy się trzymać nasze rzeczy zamknięte w pokojach.

Rodzice byli po rozwodzie i ojciec płacił gigantyczne alimenty na mnie i Ariadne. Był wziętym prawnikiem i aktualnie miesz-

kał w Londynie, wrócił do rodzinnego kraju, po tym jak rozstał się z moją matką.

Alimenty nie były w stanie już dłużej pomagać matce łątać rodzinnego budżetu.

Tonęła w długach, a my wraz z nią.

Ludzie widzieli tylko łatki „matka lekarz”, „ojciec prawnik”, „piękna posiadłość”, „kasy jak lodu”. Dodatkowo matka robiła dobrą minę do złej gry i udawała, że wszystko jest w porządku.

Nie mówiłam nikomu, co się naprawdę działo u mnie w domu. To nie miało sensu. Ludzie widzieli to, co chcieli widzieć.

W szkole często słyszałam: „jesteś taką szczęściarą”.

Myśleli, że skoro ojciec oszedł, to pewnie starał się jakoś wynagrodzić swoją nieobecność prezentami czy pieniędzmi, jak to często bywało.

Nie było tak, a moje życie było dalekie od ideału.

Moja matka, Rosemarie Crawford, była przykładem kobiety, która za pierwszym razem została matką wbrew sobie i nie miała za grosz instynktu macierzyńskiego.

Nie raz i nie dwa mówiła mi prosto w oczy, że żałuje urodzenia mnie i mojej siostry.

Ani ona, ani mój ojciec tak naprawdę nigdy nie chcieli mieć potomstwa, zbyt kochali swoje kariery i swój drogi styl życia. Matka mimo swoich problemów uwielbiała swoją pracę i w sumie do długiej listy jej zaburzeń mogłam dodać pracoholizm.

Ojciec po rozwodzie wyjechał i od tamtej pory ani razu go nie widziałam, chociaż co najmniej kilka razy w roku dzwonił do mnie i Ariadne złożyć nam życzenia na urodziny czy święta. Traktował to chyba jako jeden ze swoich obowiązków, byleby wykonać ten głupi telefon i mieć to z głowy. Czasem zdarzało mu się jednak zapomnieć, jak podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia. Mimo wszystko i tak lepsze to niż nic.

Próbowałam nie czuć do niego żalu, w końcu tak naprawdę wcale nie chciał mieć dzieci, ale mimo to nadal utrzymywał ze

mną i Ariadne kontakt. Mógł odciąć się od nas kompletnie, jednak nie zrobił tego i płacił regularnie alimenty.

Byłam wpadką, wiedziałam o tym. Matka często mi to wypominała. Tak samo jak nazywała mnie wybrykiem natury. Dziwadłem. Wszystko dlatego, że urodziłam się z zespołem Waardenburga.

W perfekcyjnym świecie mojej matki pojawiła się gruba rysa, której nie mogła się pozbyć.

Podobnie jak matka miałam kręcone włosy, jednak po ojcu miały one odcień karmelowy. Dodatkowo ze względu na zespół Waardenburga z prawej strony jedno, duże pasmo od zawsze było siwe. Nie miałam w tym miejscu melaniny od urodzenia. Ponadto na szyi, pod obojczykami i na brzuchu miałam bielacze plamy.

Myślałam, że problem z wyglądem mógłby być dla mojej matki do zniesienia... W końcu znała niezliczoną ilość zabiegów i metod, którymi mogłaby mnie „naprawić”.

Jednak nie chodziło tylko o to.

Na lewe ucho praktycznie nie słyszałam i musiałam nosić aparat słuchowy. Z moim prawym uchem było lepiej. Mój audiolog radził, abym również i na to ucho nosiła aparat, chociaż ubytek nie był aż taki wysoki i radziłam sobie bez niego.

Matka ledwo była w stanie wytrzymać, że musiałam nosić jeden aparat, a co dopiero dwa. Uznała, że skoro to tylko „sugestia”, to sobie darujemy, i kupowała mi tylko jeden.

Dawałam sobie świetnie radę z tym jednym. Pomagałam sobie czytaniem z ust i wolałam widzieć rozmówcę przed sobą.

Jedyne, co moja matka wychwalała, to moje nienaturalnie jasne, szafirowe oczy. Żaden zdrowy człowiek nie miał takiego koloru, bo po prostu wynikał on z mutacji.

Matka oskarżała ojca o to, że zataił wadliwe geny.

„W mojej rodzinie nikt nigdy nie był upośledzony” — mawiała podczas awantur. Byłam ich świadkiem jako dziecko, jednak do dzisiaj mimo upływu lat pamiętam te ostre słowa.

Według matki byłam upośledzona.

Byłam czynnikiem, przez który małżeństwo moich rodziców zaczęło się sypać.

Ariadne była już planowana. Rosemarie chciała zobaczyć, czy urodzenie drugiego dziecka pomoże jej pozbyć się goryczy po tym, jak ja pojawiłam się na świecie. Według babci miał to też być sposób na ratowanie małżeństwa.

Moja siostra urodziła się dwa lata po mnie, na szczęście zdrowa. Idealna mała kopia matki, ale jeśli to możliwe, jej pojawienie się na świecie wszystko pogorszyło.

Druga ciąża była dla Rosemarie trudniejsza i zostawiła na jej ciele ślady, których pozbycie się zajęło jej dużo czasu i kosztowało małą fortunę.

Ariadne nie obudziła w matce instynktu macierzyńskiego.

Ojciec przynajmniej się starał i tak naprawdę tylko przy nim zaznałyśmy z siostrą chociaż odrobiny rodzicielskiej miłości.

Babcia próbowała nam wszystko wynagrodzić, ale ze względu na pogarszający się stan zdrowia widywałyśmy ją rzadko, aż w końcu trzy lata temu zmarła. Od tamtej pory miałyśmy z Ariadne tylko siebie.

Więc może i pochodziłam z zamożnej rodziny, ale nie dała mi ona szczęścia. Z majątku pozostał nam praktycznie już tylko dom. Jednak było kwestią czasu, aż matka go sprzeda, żeby spłacić długi.

Czas coraz bardziej odciskał swoje piętno na Rosemarie, a ona wydawała coraz więcej pieniędzy na kolejne zabiegi.

Były to pieniądze, których już nie miała. Zaczęła zawałać pracę.

Jeszcze pół roku temu, przed moimi osiemnastymi urodzinami, które obchodziłam piętnastego grudnia, zaczęła namawiać mnie na zabiegi, które mogłyby pomóc mi pozbyć się plam bielaczych, takich jak fotochemioterapia czy dermabrazja. Od lat także namawiała mnie na wizyty u fryzjera, by pozbyć się białego pasma.

Zgodziłam się tylko raz, gdy miałam dwanaście lat.

Sama nie wiem, na co tak naprawdę miałam nadzieję. Że znacznie traktować mnie jak córkę, bo będę miała na głowie jednolity kolor włosów?

Jedyne, co usłyszałam po wyjściu z salonu, to „w końcu wyglądasz normalniej, Kaydence”.

Na samo wspomnienie czułam żółć napływającą do ust.

Normalniej.

Tylko tyle.

Nawet nie „zwyczajnie” czy „ładnie”.

Nigdy więcej nie zgodziłam się na farbowanie włosów. Zrozumiałam wtedy, że matka nigdy mnie nie zaakceptuje, niezależnie od tego, co zrobię. Wstydziła się mnie, odkąd pamiętałam, i zawsze w miejscach publicznych kazała mi dokładnie zakrywać ciało. Lewe ucho zawsze musiałam mieć przykryte włosami, aby ukryć aparat, a białe pasmo tłumaczyła ze sztucznym śmiechem: „nastolatki, zachciało jej się pasemek, to się zgodziłam”.

W końcu ucichł temat namawiania mnie na zabiegi. To był plus tego, że stawaliśmy się biedniejsi. Matka bardziej martwiła się o to, czy starczy jej na kolejny zabieg wstrzykiwania botoksu i na kolejne opakowanie leków, niż o to, że powinna coś zrobić z moim wyglądem, bo się mnie wstydzi.

Zerknęłam kątem oka na Ariadne. Widziałam tylko zarys jej twarzy w otulającej nas ciemności.

Ariadne wiedziała, że gdyby zaczęła bawić się telefonem i mi świecić, to kazałabym jej wracać do samochodu.

— To byłby cud, gdybym spotkała jakiegoś psa dingo. Nie widziałam żadnego od lat.

— Czyli nie zaprzeczasz, że mogłabyś skończyć jako kolacja?

Nagle tuż ponad nami przemknęło kilka kolejnych meteorów. Wstrzymałam oddech i po raz chyba już setny tej nocy żałowałam, że nie mam wystarczająco dobrego aparatu, który byłby w stanie uchwycić to piękno.

Mój Canon EOS 50D był średniakiem. Odkupiłam go trzy lata temu od sąsiadki, która dostała go w dwa tysiące ósmym roku. Zbierałam na niego długo, łapałam się każdej pracy dorywczej, w której chcieli zatrudnić nastolatkę nadal chodzącą do szkoły.

Jak na jedenastoletni sprzęt radził sobie świetnie i co prawda mogłam robić nim zdjęcia nocnego nieba, na których było rzeczywiście widać gwiazdy i inne obiekty, ale jakość i kolory pozostawiały wiele do życzenia. Nie mogłam też zwać wszystkiego na aparat, bo po prostu byłam samoukiem. Uczyłam się robienia zdjęć z Internetu.

Gdybym mogła pozwolić sobie na kupno sprzętu trzy razy droższego, niż miałam, i na kurs fotografii, to na zdjęciach byłoby widać o wiele więcej. Nie mogłam jednak zrobić żadnej z tych dwóch rzeczy.

Kilka miesięcy temu, w grudniu, skończyłam liceum i zaczęłam pracować na pełny etat w sklepie z pamiątkami przy plaży Brighton Le Sands.

Wcześniej, w trakcie roku szkolnego, pracowałam tam w każdej wolnej chwili.

Z zarobionych pieniędzy na początku nowego roku szkolnego, w styczniu, kupiłam dla Ariadne rzeczy do szkoły i mundurek szkolny, ponieważ ze starego już wyrosła.

Gdy Ariadne poprosiła o pieniądze matkę, ta odparła, żeby poszła do pracy, bo ona nie ma z czego jej dać. Dzień później wróciła z klinki z opuchniętą, zaczerwienioną twarzą po kolejnych zabiegach. Wypełniła także usta ponownie kwasem hialuronowym.

Wymusiłam na siostrze obietnicę, że jeśli będzie czegoś potrzebować, zwróci się do mnie.

Od tamtej pory pilnowałam także, abyśmy obie z siostrą miały co jeść.

Matka nie zawsze pamiętała o zakupach, sama jadała głównie poza domem.

Każdego zarobionego dolara odkładałam i starałam się nie tykać tej kwoty.

Planowałam wyjechać do Wielkiej Brytanii. Panowało tam prawo krwi, więc chociaż nigdy tam nie byłam, posiadałam obywatelstwo brytyjskie.

I miałam tam rodzinę od strony ojca. Mieszkała tam między innymi jego młodsza siostra, a moja ciotka, Imogen Crawford.

Była na ślubie moich rodziców i przyjechała raz do Sydney na kilka dni, gdy miałam sześć lat, ale pamiętałam ją dosyć słabo.

Nie wiedziałam, czy oprócz Imogen był w Anglii ktoś jeszcze. Po tamtej sytuacji matka stanowczo odmawiała przedstawienia nas innym członkom rodziny. Twierdziła, że przynoszę jej wstyd swoją ułomnością i zachowaniem.

Widziałam w rodzinnym albumie fotografie Imogen.

Jedno ze zdjęć przedstawiało ją, gdy miała około dwudziestu lat. Była w błękitnej, eleganckiej sukience. Proste włosy splecione miała we francuski warkocz. Uśmiechała się wesoło i patrzyła prosto do kamery. Jej starszy brat, a mój ojciec, Atticus Crawford obejmował ją ramieniem. Miał na sobie elegancki trzyczęściowy garnitur. Na jego twarzy błąkał się słaby, ale szczerzy uśmiech.

Z tyłu zdjęcia setki razy widziałam podpis, który wyszedł spod kobiecej dłoni. Było to delikatne, piękne pismo:

Dla upartego, kochanego brata. Nie daj się kangurom! Ściskam, Imogen.

Zdjęcie zostało zrobione na kilka tygodni przed tym, jak ojciec poznał naszą matkę i postanowił zostać na stałe w Sydney.

Wśród zdjęć znalazłam także jedną pocztówkę, którą Imogen wysłała do ojca z wakacji w Los Angeles. Był na niej jej adres zwrotny.

Wysłałam do niej list, ale po kilku tygodniach wrócił z informacją, że adresat nie mieszka już pod tym adresem. Pozostało mi mieć nadzieję, że nie opuściła Londynu.

Wyznałam Ariadne, że będę próbowała odszukać Imogen.

Mogłam bez problemu dostać się do Londynu. Miałam obywatelstwo. Problemem były tylko pieniądze. Matka już dawno zapowiedziała, że nie da złamanego grosza na moje studia, a tym bardziej na jakiegokolwiek inne moje wydatki.

Zamierzałam dać sobie jednak radę.

W Australii miałyśmy już tylko matkę. Trzymała mnie w Sydney jedynie Ariadne, ale nie mogłam siedzieć i czekać na cud z założonymi rękami.

Miałam plan, o którym myślałam od kilku miesięcy. Początkowo to była tylko luźna myśl, jednak teraz już wiedziałam, że nie bardzo mam inne wyjście.

Chciałam odszukać ciotkę, poznać ją. Nie spodziewałam się, że przyjmie mnie ot tak, z otwartymi ramionami. Ale tak naprawdę nie chodziło mi o mnie, a o siostrę.

Ariadne skończyła w listopadzie dopiero szesnaście lat. To była kwestia czasu, aż matce totalnie odbije i naszą sytuacją zainteresuje się ktoś ze szkoły, a potem powiadomi opiekę społeczną czy inne służby.

Chciałam zobaczyć, czy ciotka Imogen zechce przyjąć do siebie Ariadne do czasu, aż ukończy ona szkołę średnią.

Czy ona w ogóle będzie mnie pamiętała? Widziała mnie dwanaście lat temu.

Jeśli ciotka odmówi... Wzięłam głębszy wdech i odsunęłam z twarzy kosmyk włosów.

Wtedy odszukam ojca i zrobię wszystko, aby wziął do siebie Ariadne. Miałam gdzieś, że sąd przyznał prawa rodzicielskie matce. Ona pewnie nawet i tak się tym nie przejmie, uznałam gorzko.

Ariadne zaczęła coś znowu marudzić. Na szczęście znajdowała się po mojej lewej stronie.

Sięgnęłam do ucha i wyłączyłam aparat. Głos mojej siostry stał się cichy i niewyraźny, a ja ponownie skupiłam się na niebie.

W pewnym momencie Ariadne wstała z ziemi, owinęła się ciasno kocem i stanęła z mojej prawej strony.

Ostatni raz zabrałam ją na swoją nocną obserwację nieba, pomyślałam w połowie rozbawiona, a w połowie poirytowana.

— Nigdy nie widziałam takiej ilości spadających gwiazd naraz. Pomyślałaś życzenie?

W jednej dłoni trzymała lornetkę i patrzyła przez nią w stronę księżyca.

Z westchnieniem sięgnęłam do aparatu i ponownie go włączyłam. Skoro już miałam z nią rozmawiać, wołałam lepiej słyszeć.

— To rój meteorów — poprawiłam ją cicho, cały czas patrząc w niebo.

Widziałam w swoim życiu naprawdę niezliczoną ilość „spadających gwiazd” i jak na razie żadne z moich życzeń się nie spełniło. Już dawno przestałam wypowiadać nowe.

— Wiem, astronomiczny świrze — parsknęła ze śmiechem Ariadne i szturchnęła mnie łokciem. — Ja mam kilka życzeń, ale ci nie powiem. Może się spełnią.

— To nie działa w ten sposób, Ari. Jeśli o czymś marzysz, musisz na to zapracować. Spalające się odłamki meteorów i drobinki materii ci w tym nie pomogą.

Z naszej dwójki to ja byłam tą twardo stąpającą po ziemi, co było śmieszne, zważywszy na moje zainteresowania i pasje.

Moja siostra parsknęła, i chociaż jej nie widziałam, byłam pewna, że przewróciła oczami.

— Skoro już robisz mi wykład, to na co my w ogóle dokładniej patrzymy?

— To deszcz Eta Akwarydów, są to drobiny z komety Halleya.

Ariadne milczała i przez chwilę w ciszy obserwowałyśmy nocne niebo.

— Czy jeśli... Jeśli pojedziesz do Londynu, to stamtąd także będziesz widziała te meteory?

— Konkretnie te? Tak, chociaż nie w takiej ilości — powiedziałam cicho, obserwując kolejną białą smugę światła na niebie. — Nad tamtym niebem ich widok jest znacznie mniej oka-

zały, z tego, co czytałam. Ale to nie szkodzi, będę mogła podziwiać inne deszcze meteorów, których jak dotąd nie widziałam.

Ariadne milczała chwilę, w końcu wysunęła drugą rękę spod koca i mocno uściskała moją dłoń.

— Nie musisz jechać. Damy sobie radę tutaj.

Odwzajemniłam mocny uścisk. Ręka siostry była równie zimna jak moja. Czułam, jak lekko drżała z chłodu.

— Ja nie chcę, abys dawała sobie „tylko” radę, Ari. To za mało.

— Ojciec ostatni raz odezwał się w twoje urodziny, nie zadzwonił do nas na Gwiazdkę. Nie odebrał też telefonu. Na pewno chcesz do niego jechać?

Nie, pomyślałam.

Żadna z nas nie nazywała ojca „tata”, a matki „mama”. Nasze relacje były w najlepszych chwilach uprzejmie chłodne.

— To nie byłby pierwszy raz, gdy o nas zapomniał — przypomniałam. — Poza tym jadę do Imogen. On jest tylko planem B.

— Chciałabym być tak odważna, jak ty, Kay. — Ariadne wzięła głębszy oddech. — Nie chcę zostawać tutaj sama.

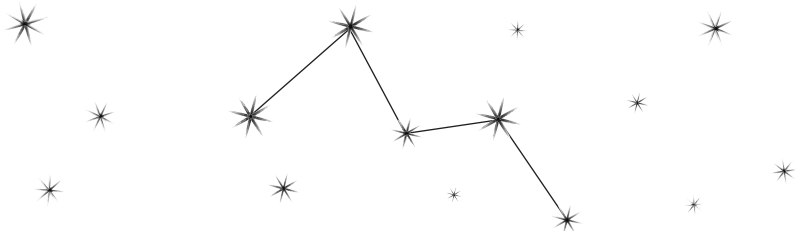
— Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Jak tylko uda mi się ogarnąć dla ciebie miejscówkę w Londynie, od razu kupię ci bilet. W ten czy w inny sposób znowu będziemy razem. Zaczniemy nowe życie. A teraz błagam, bądź cicho i pozwól mi podziwiać meteory.

— Jasne, już milczę jak zaklęta. — Ariadne puściła moją rękę, a potem spełniła moją prośbę. Sama skupiła się na obserwowaniu nieba przez lornetkę.

Co jakiś czas przerywała patrzenie przez lornetkę i bawiła się swoim suwakiem od kurtki, kopała małe kamyczki lub ukrywała się cała pod kocem i sprawdzała coś w telefonie.

Byłam przyzwyczajona do tego, że moja siostra była niemal w ciągłym ruchu, więc nie przeszkadzało mi to.

Piękno umierających gwiazd



Ariadne pozwoliła mi nacieszyć oczy widokiem meteorów i nie odezwała się przez dłuższą chwilę. W końcu jednak zaczęła stopą odzianą w converse’y kopać dziurę w ziemi i mamrotała coś do siebie. Mówiła zbyt cicho, żebym wyłapała pojedyncze słowa.

O dziwo nie byłam zirytowana, ale rozbawiona. I tak długo wytrzymała.

Ariadne rozpieierała energia i z trudem siedziała na miejscu.

— Czy teraz widzisz przez ten swój teleskop coś równie fajnego jak spadające gwiazdy?

Spojrzałam zamyślona na Księżyc. Specjalnie wybrałam tę noc, gdy nów był bliski. Dzięki temu było ciemniej i znacznie lepiej widać było gwiazdy oraz meteory. Ponadto miałam ze sobą aparat i chciałam zrobić jak najlepsze zdjęcia, ale światło Księżyca tylko by mi w tym przeszkadzało, zwyczajnie zdominowałoby z łatwością blask gwiazd.

Chciałam przyjechać za kilka dni, gdy będzie nów, wtedy akurat rój Eta Akwarydów miałby swoją maksymalną aktywność, ale według prognoz pogody miało wtedy padać.

— Kratery na Księżycu — powiedziałam po chwili. — Co prawda jest w kształcie sierpa, ale nadal coś widać. — Sięgnęłam ręką po ramię siostry. — Chodź, pokażę ci.

Ariadne z piskiem podekscytowania podeszła bliżej, ustąpiłam jej miejsca przy teleskopie.

— O jacie, ale widok! Nie wiedziałam, że przez teleskop tyle da się zobaczyć. Od teraz chcę częściej z tobą jeździć.

Uśmiechnęłam się szeroko i wskazałam palcem na niebo.

— Spójrz tam, widzisz tę konstelację? To Krzyż Południa.

Ariadne przez dłuższą chwilę próbowała wypatrzeć wskazaną przeze mnie konstelację. Cierpliwie czekałam.

— Chwila... Z tą czerwoną gwiazdą na czubku? To jest ten krzyż?

— Dokładnie. — Poprawiłam koc na ramionach siostry i objęłam ją. — Na górze krzyża jest Gacrux, czerwony olbrzym. Gwiazda naprzeciwko niego, tworząca dolną część krzyża to najjaśniejsza gwiazda w tym gwiazdozbiore, Acrux. Widzisz ją?

Przesunęłam palcem w dół po niebie, a siostra powędrowała spojrzeniem z teleskopem w dół.

Znowu chwila ciszy i Ariadne przesunęła teleskop w lewo.

Zawiał mocniejszy wiatr i moja siostra zadrżała z zimna, ale nie oderwała się od teleskopu.

Szlag, wiatr popsuje widoczność oraz jakość zdjęć, pomyślałam z nadzieją, że pogoda zaraz się poprawi.

— Mam — zakomunikowała Ariadne.

— Spójrz teraz odrobinę w prawo od tego gwiazdozbioru.

Ariadne zaczęła przesuwać teleskop, pomogłam jej trochę, żeby przypadkiem nie przesunęła go za daleko.

Kolejna dłuższa cisza, którą jednak przerwał okrzyk zachwytu. Doskonale ją rozumiałam. Gdy pierwszy raz udało mi się dostrzec mgławicę, moja reakcja była identyczna. Nawet przez stary teleskop widok był oszałamiający.

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

— O ja pierdzielę, co to jest?! Ta fioletowo-czerwona plama?

— To Mgławica Carina.

— Przepiękna — powiedziała z zachwytem. — To jakaś gwiazda?

— To była gwiazda — przytaknęłam, patrząc w stronę mgławicy. Widziałam ją gołym okiem, ale dużo słabiej i trzeba było wiedzieć, czego szukać, aby ją wypatrzeć. — Była pewnie mniej więcej wielkości naszego Słońca. Pod koniec stała się Czerwonym Olbrzymem i zaczęła odrzucać swoje zewnętrzne warstwy, które utworzyły tę fioletowo-czerwoną rozmytą chmurę. Mgławicę planetarną.

— Nie wiem dlaczego, ale nagle zrobiło mi się smutno. Patrzę właśnie na piękną, martwą gwiazdę. — Do głosu mojej siostry wtargnęły nostalgia i zamyślenie.

Zaczęła palcami stukać w bok teleskopu.

— Wiem, co masz na myśli — westchnęłam. — Niektórych gwiazd widocznych na niebie już od dawna nie ma. Patrzymy tylko na ich echa. Nic nie jest wieczne, nawet one.

Zawsze mnie to fascynowało w patrzeniu w nocne niebo. Co było dalej, poza granicami tego, co odkryła ludzkość? Ile z tego, co widzimy na niebie, tak naprawdę już nie istnieje?

Od dziecka mogłam gapić się w niebo i ani trochę mnie to nie nudziło.

Rodzice szybko to zauważyli i gdy przeprowadziliśmy się do domu, w którym teraz mieszkamy, zrobili mi sypialnię na poddaszu, gdzie miałam dachowe okno z widokiem na niebo.

Mieszkałam na strychu, ale byłam z tego powodu szczęśliwa. Chociaż w tym jednym aspekcie rodzice mnie uszczęśliwili, nawet jeśli zrobili to raczej ze względu na samych siebie. Po prostu żebym nie zawracała im głowy, kiedy męczyła mnie bezsenność, a cierpiałam na nią już od najmłodszych lat.

Z powodu długich, bezsennych nocy miałam mnóstwo czasu na nauczenie się nazw gwiazdozbiorów, poszczególnych gwiazd i innych zapierających dech w piersiach obiektów na nocnym niebie.

Gdy miałam osiem lat, wypożyczyłam swoją pierwszą książkę astronomiczną z biblioteki. Potem następną i kolejną. Bibliotekarka szybko przestała być zaskoczona i zaczęła sama podsuwać

mi ciekawe pozycje, łatwe do przebrnięcia dla dziecka w moim wieku. Na moją prośbę zrobiła nawet skany map nieba z książek.

Kochałam panią Salomon i żalowałam, że to nie ona jest moją matką.

Bibliotekarka rozumiała moją miłość do gwiazd i ani razu nie była zniecierpliwiona, gdy musiała coś mi powtórzyć, bo nie dosłyszałam.

W tamtym czasie nadal oswajałam się z noszeniem aparatu słuchowego. Swój pierwszy aparat miałam co prawda znacznie wcześniej, gdy jeszcze chodziłam do przedszkola, ale nienawidziłam go. Był piekielnie niewygodny i czułam się przytłoczona taką ilością dźwięków. Nagle słyszałam dobrze i po prostu to było dla mnie za dużo. Ciągle go ściągałam, a nauczyciele tylko rozkładali ręce, przecież nie mogli przykleić mi go do głowy.

Ojciec mało się wtedy interesował moim zdrowiem, nie rozumiał, z czym tak naprawdę się zmagam, i chociaż bez problemu zapłacił za wszystkie badania i drogi aparat, to matka chodziła ze mną do lekarzy i miała całą moją dokumentację. Ona akurat uznała, że skoro ściągam aparat, to najwyraźniej wcale go aż tak nie potrzebuję. Pozwoliła mi go nie nosić w domu.

Z tego powodu, gdy byłam już w szkole podstawowej, cały czas byłam na etapie uczenia się funkcjonowania z aparatem. Nosiłam go jedynie w szkole, a po zajęciach po prostu go ściągałam.

Jako mała dziewczynka nie miałam kolegów ani koleżanek. Chodziłam wraz z Ariadne do prywatnej szkoły, gdzie moja inność była wytykana palcami.

Ale to mi nie przeszkadzało, wołałam na przerwach siedzieć z nosem w książkach, a po szkole spędzać czas z siostrą. Różnica wieku między nami była mała, więc chociaż miałyśmy naprawdę różne charaktery, to znalazłyśmy wspólny język i nasza siostrzana więź była silna.

Pani Salomon radziła mi, abym starała się nosić aparat włączony nie tylko na lekcjach, lecz także poza nimi. Cierpliwie

wyjaśniła, że przytłoczenie ilością bodźców jest zupełnie normalnie. Zachęcała mnie do wydłużania czasu noszenia co tydzień o jedną godzinę. W końcu byłam w stanie nosić go cały dzień.

Z zamyślenia wyrwała mnie Ariadne:

— Słońce kiedyś też stanie się taką przepiękną mgławicą, to niesamowite.

— Tak, za kilka miliardów lat — przytaknęłam.

— Może do tego czasu ludzkość znajdzie sposób na podróże międzygalaktyczne i ktoś kiedyś z takim samym bzikiem na punkcie astronomii jak ty będzie mógł obserwować mgławicę powstałą z naszego Słońca — powiedziała Ariadne nieco rozmarzona i patrzyła w skupieniu w niebo.

— To świetny pomysł na książkę.

Ariadne zerknęła na mnie kątem oka i po chwili kiwnęła głową z uśmiechem.

Moja siostra miała wrażliwą duszę i kochała pisać, ale jak dotąd nigdy nie dała mi przeczytać niczego, co wyszło spod jej pióra. Z tego, co wiedziałam, tylko nauczycielce angielskiego pokazała kilka stron swojej powieści, nad którą pracowała od dwóch lat. Zrobiła to tylko dlatego, że zapomniała napisać opowiadanie, od którego zależała jej ocena końcowa z tego przedmiotu. Dostała najwyższą ocenę za to „opowiadanie”, czyli kilka pierwszych stron powieści.

Ariadne jednak cały czas uważała, że to, co napisała, jest słabe. Ciągłe coś poprawiała, usuwała, dopisywała. Obiecała, że da mi przeczytać swoją książkę, „gdy będzie gotowa”.

— Dasz mi do przeczytania swoją książkę, zanim wyjadę?

— Hmm... Nie wiem, jeszcze nad nią pracuję. — Nieco nerwowo poprawiła koc wokół siebie, a potem zmieniła temat: — Pokażesz mi coś jeszcze?

Kiwnęłam głową. Nie chciałam na nią naciskać.

— Pomiedzy Krzyżem Południa a Mgławicą Carina powinnaś zobaczyć jeszcze jedną mgławicę. To taka mała, czerwonawa plama, widzisz ją?

Ariadne z zadowoleniem skupiła się ponownie na nocnym niebie. Nie pomagałam jej tym razem szukać konstelacji, chciałam dać jej szansę się wykazać.

Podczas gdy moja młodsza siostra zajmowała się wypatrywaniem mgławicy, ja obserwowałam niebo przez lornetkę astronomiczną i podziwiałam, jak bezkresną, gwieździstą czerń przeszłyło pięć kolejnych meteorów. Po chwili poprawiłam mojego canona znajdującego się na statywie i przesunęłam obiektyw na Mgławicę Carina. Miałam nadzieję, że może któreś ze zdjęć się uda. Wcześniej udało mi się uchwycić jeden z meteorów.

— Mam ją! — zawołała zadowolona z siebie Ariadne. — Jak się nazywa?

— Tak właściwie tam są dwie mgławice — zaczęłam wyjaśniać, nie odrywając spojrzenia od ekranu aparatu i sprawdzając ustawienia. — Ta większa, o której mowa, ma nazwę Biegnący Kurczak.

Ariadne oderwała się od teleskopu i spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

— Jaja sobie ze mnie robisz?

— Nie, naprawdę ma taką nazwę.

— Kto nazywa coś tak pięknego „Biegnący Kurczak”?! Powinni zrobić jakiś konkurs, jeśli brakuje im pomysłu czy coś...

Moja siostra cały czas mamrotała coś do siebie w połowie oburzona, a w połowie rozbawiona, gdy ponownie zaczęła patrzeć przez teleskop.

— Na prawo od niej, jeśli się dobrze skupisz, możesz dostrzec jeszcze mniejszą czerwoną plamę. To Mgławica Lambdy Centaura.

Pokazałam Ariadne jeszcze kilka ciekawych punktów na niebie, a potem obie znowu zaczęłyśmy obserwować rój meteorów. Tym razem ona używała teleskopu, a ja lornetki.

Ariadne w pewnym momencie zaczęła trząść się jak osika.

Mnie także było coraz zimniej, chociaż ubrałam się cieplej od niej i byłabym w stanie wytrzymać jeszcze z pół godziny.

Nie mogłam jednak znieść tego, że moja siostra marznie. Dodatkowo zarywa noc, bo powinna o tej porze już dawno spać, miała lekcje na dziewiątą.

Pewna egoistyczna część mnie pomyślała, że przecież to była jej decyzja i wiedziała, w co się pakuje. Nie widziałam, kiedy będę miała okazję kolejny raz oglądać Eta Akwarydy i naprawdę chciałam jeszcze zostać, ale siostra była ważniejsza. Kazałam więc tej samolubnej części mnie się zamknąć.

— Dobra, wracamy do domu — powiedziałam w końcu. Schowałam lornetkę do torby i włączyłam latarkę.

Trzymałam ją odwrotnie i jasne światło padło centralnie w moje oczy. Zakłęłam pod nosem i wycelowałam strumień światła na ziemię.

— Na pewno? Możemy jeszcze zostać. — Ariadne spojrzała na mnie zaskoczona.

Podaliśmy siostrze lornetkę i wskazałam głową na teleskop. Bez słowa zaczęła świecić we wskazanym kierunku, a ja zabrałam się za ostrożne, powolne rozkładanie teleskopu i chowanie go do pokrowca.

— Nie, jest w porządku. Za kilka godzin ty masz lekcje, a ja muszę iść do pracy.

— Okej... — Ariadne ziewnęła.

Gdy teleskop był już bezpiecznie schowany, zwinęłam pospiesznie koce, jeden podałam Ariadne, a ona wsunęła go pod pachę.

Schowałam termos po herbacie do torby, którą powiesiłam sobie na ramieniu.

Po sprawdzeniu, czy wszystko zabrałyśmy, zaczęłyśmy iść ścieżką w stronę miejsca, gdzie zaparkowałam swój samochód, granatową toyotę corollę z dwa tysiące pierwszego roku. Zamie-

rzałam sprzedać auto tuż przed wyjazdem. Dodatkowa gotówka zawsze się przyda, a Ariadne i tak nie miała prawka.

Była już trzecia nad ranem, gdy wsiadliśmy do samochodu. Włączyłam od razu ogrzewanie. Moja siostra rozłożyła jeden z koców i owinęła się nim szczelnie.

Zaczęłam odczuwać senność i wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję.

Kiedyś będę mogła pozwolić sobie na całonocne obserwacje nieba, ale jeszcze nie teraz.

Miałam za sobą cały dzień pracy w sklepie. Byłam tam aż do zamknięcia, do dwudziestej. Po powrocie do domu próbowałam się zdrzemnąć, ale nie byłam w stanie zasnąć. Kolejnego dnia czekała mnie powtórka. Miałam wolny co drugi weekend, nie pozwalałam sobie na więcej.

Ariadne sięgnęła do deski rozdzielczej i włączyła radio, a potem pogłośniła muzykę.

Byliśmy zbyt zmęczone na rozmowę. Ariadne od niechcienia zaczęła cicho nucić z Katy Perry refren *E.T.*, a ja skupiłam się na drodze.

Mieszkałyśmy przy alei Allawah, to było jakieś dwadzieścia minut od miejsca w parku narodowym, w którym właśnie byliśmy.

Ulice były puste, po drodze nie minęłam ani jednego samochodu, co nie było niczym dziwnym. Przyzwyczaiałam się już dawno do cichych, nocnych przejażdżek na trasie park narodowy – dom.

Ariadne w pewnym momencie zasnęła. Wyłączyłam radio i resztę drogi pokonałam w przyjemnej ciszy.

Światła w domach naszych sąsiadów były zgaszone, w naszym domu na szczęście także było ciemno.

Mieszkałyśmy w dwupiętrowej, ceglanej willi. Okazały taras zajmował jedną trzecią powierzchni piętra. Na terenie naszej posesji rosły dwie duże palmy. Tuż za domem natomiast był ogród, na którego punkcie matka miała obsesję.

Wzdłuż podjazdu ciągnął się żywopłot. Zaparkowałam swój samochód tuż obok czerwonego jak ogień bmw matki. Gdyby sprzedała samochód, bez problemu mogłaby opłacić chociaż część długów, pomyślałam, gasząc silnik. Zacisnęłam mocniej palce na breloczku w kształcie Księżycy w pełni.

Matka zapewne zrobi to dopiero w ostateczności. Ludzie zobaczyliby przecież brak jej auta.

Delikatnie potrząsnęłam ramię śpiącej siostry.

— Ari? Jesteśmy w domu.

— Hmm? Co? — Ariadne otworzyła powoli oczy i zamrugała gwałtownie.

— Ostatni raz wzięłam cię ze sobą. Nie możesz tak zarywać nocy.

Dziewczyna potarła wierzchem dłoni półprzymknięte powieki i potężnie ziewnęła, jednocześnie pokazując w pełni swoje uzębienie, w tym lekko ukruszony dolny lewy kieł i siekacz obok niego. Pamiątka po tym, jak matka w napadzie furii rzuciła przed siebie kosztowną, ceramiczną figurką. Raczej nie celowała bezpośrednio w Ariadne, obie tak uważałyśmy. Matka tamtego dnia rzucała przed siebie po prostu wszystkim, co znalazło się w jej rękach.

Dostała wtedy informację, że bank nie przedłuży jej spłaty długu za obciążoną kartę kredytową. Nie chciała nam powiedzieć, ile wynosi ten dług.

Po tym napadzie zamknęła się w swojej sypialni i wkrótce potem zapadła cisza na dobre dwanaście godzin. Nafaszerowała się lekami i poszła spać.

W tym czasie ja uspokojałam spanikowaną siostrę, która bała się, że straciła zęby. Na szczęście tylko trochę się ukruszyły.

Matka zauważyła oczywiście nową wersję uśmiechu swojej córki. Skomentowała jedynie, aby ta nie uśmiechała się szeroko publicznie i żeby nie robiła tego do niej, dopóki tego nie naprawi.

Jakoś zapomniała o tym, że przecież to kosztowało, a Ariadne nadal była w liceum i jeszcze nie miała żadnej pracy.

Ariadne uznała, że nie będzie marnowała kasy na naprawianie czegoś, co jej nie przeszkadza.

— Ty jakoś zarywasz noce i żyjesz — mruknęła marudnie moja siostra.

— Tak, ale ja już nie chodzę do szkoły. To ty musisz się skupić, ja mogę być zombie w pracy. — Pomogłam jej odpiąć pas. — No już, wysiadaj.

— Ugh, czasami zachowujesz się, jakbyś to ty była moją matką, Kay — jęknęła Ariadne i posłusznie wygramoliła się z auta.

Cóż, może i czasem byłam wobec młodszej siostry nadopiekuńcza... Westchnęłam ciężko i wysiadłam z samochodu.

— Przepraszam.

— Luz, już się przyzwyczaiłam.

Ariadne ruszyła w stronę tylnych drzwi. Weszłyśmy cicho do domu. Obie ściągnęłyśmy buty. Gdybyśmy naniósły do domu chociaż odrobinę ziemi, matka mogłaby dostać apopleksji. Przeszłyśmy przez kuchnię i udałyśmy się w kierunku schodów.

Kiedyś na białoniebieskich ścianach wisiały obrazy oraz stuletni zegar, teraz była tam pustka.

W domu było nieskazitelnie czysto, sprzątaczką zatrudniana przez matkę cały czas przychodziła co trzeci dzień i zajmowała się sprzątaniami. Nie wiedziałam, skąd matka miała jeszcze na to pieniądze.

— Dzięki, że mnie zabrałaś. Naprawdę, to były piękne widoki.

— Nie ma sprawy. — Posłałam siostrze lekki uśmiech. — Kolorowych snów. Idź pierwsza się kąpać, jeśli chcesz.

— Brałam prysznic przed wyjściem. Tak myślałam, że potem nie będę miała siły — mruknęła Ariadne i ponownie ziewnęła. — Dobranoc.

Udała się do swojego pokoju. Usłyszałam brzdęk kluczy i po chwili Ariadne zniknęła za drzwiami.

Weszłam schodami na poddasze, znajdował się tam krótki, ciemny korytarz z drzwiami po obu stronach. Po lewej stronie znajdował się schowek z gratami, a mój pokój był na prawo.

Z kieszeni kurtki wyciągnęłam klucze od swojego pokoju i weszłam do środka. Na granatowych ścianach wisiały plakaty przedstawiające mgławice, Układ Słoneczny oraz dwa, na których widnieli członkowie moich dwóch ulubionych zespołów, brytyjskiego Level i australijskiego, rockowego 4Rock.

Na biurku stał mój laptop, a na ścianie nad nim wisiała półka z książkami. Były to głównie pozycje naukowe na temat astronomii, kosmologii i fizyki.

Obok łóżka postawiłam teleskop. Wyjęłam z ucha aparat i schowałam go ostrożnie do pokrowca, który umieściłam w szufladzie szafki nocnej. Wzięłam swoją piżamę z łóżka i wyszłam z pokoju.

Miałam z siostrą wspólną łazienkę, która znajdowała się na pierwszym piętrze, tuż obok pokoju Ariadne.

Sypialnia naszej matki znajdowała się na końcu korytarza, po drugiej stronie naszego domu, za tarasem, i posiadała własne wejście na taras oraz osobną łazienkę. Na szczęście. Matka potrafiła siedzieć w łazience godzinami.

Wzięłam szybki prysznic. Jaśminowy zapach szamponu i gorąca woda zrelaksowały mnie i sprawiły, że stałam się jeszcze bardziej senna.

Po wyjściu z kabiny pospiesznie włożyłam swoją ulubioną piżamę.

W końcu położyłam się na łóżku i naprawdę miałam nadzieję na szybkie nadejście snu.

Niestety, jak niemal co noc, moją głowę zalała setka myśli.

Gapiłam się na swój czarny sufit, na którym białą, fluorescencyjną farbą namalowałam gwiazdozbiór Strzelca, mój znak zodiaku.

Odkąd pamiętałam, zawsze miałam problemy ze snem, gdy tylko odczuwałam nawet lekkie zdenerwowanie.

Teraz myślałam nad tym, kiedy wyjechać do Londynu. Czy może najpierw powinnam raz jeszcze spróbować nawiązać z ciotką jakiś kontakt listowny? Może powinnam spróbować ponownie odszukać ją na Facebooku? Próbowałam znaleźć ją na różnych portalach społecznościowych, ale bezskutecznie.

Nie uważałam tego od razu za zły omen. Logicznie rzecz biorąc, dużo ludzi po prostu nie chce zakładać kont na Facebooku, Instagramie i innych stronach.

Ja sama miałam tylko Instagrama, którego zresztą nie założyłam pod swoim własnym imieniem, tylko pod nazwą „Aglaike”, i zamieszczałam tam tylko zdjęcia ze swoich nocnych wypadów z obserwacji nieba. Obserwowali mnie inni miłośnicy astronomii.

Czy może sobie jednak odpuścić, jak to radziła Ariadne, i po prostu wyjechać wraz z siostrą do innego miasta?

Australia była ogromnym krajem. Matka nigdy by nas nie odnalazła. Nie żeby chciała w ogóle nas szukać.

Ale wtedy już zawsze byłybyśmy same, bez żadnej rodziny.

Te i dziesiątki innych pytań krążyły w mojej głowie.

Prysznic czasem pomagał mi się wyciszyć, ale nie dzisiaj. Z językiem przekreśliłam się na bok. W przeciwieństwie do Ariadne nigdy w nocy nie zasukałam rolet. Moje łóżko stało pod oknem, więc mogłam w nocy gapić się w niebo, jeśli nie było pochmurnie.

Czy odziedziczyłam po matce zaburzenia snu? Czy to dlatego ona uzależniła się od leków?

Przymknęłam powieki i starałam się odpłynąć, miałam przed sobą niecałe cztery godziny snu.

Byłam bardzo zmęczona, ale nie mogłam zasnąć. To było okropne i czasem naprawdę czułam pokusę zwęczenia matce jakichś pigułek ułatwiających zasypianie.

Nie zrobiłam tego jednak, bo bałam się wpaść w to samo bagno uzależnienia co ona.

Śpij, śpij... Powtarzałam w myślach do swojego głupiego mózgu, ale bezskutecznie.

Udało mi się na chwilę odpłynąć, ale znowu się obudziłam. Nie wiem, czy to liczyło się chociaż jako drzemka.

Leżałam i próbowałam ponownie zasnąć. Liczyłam w myślach meteory sunące wzdłuż nocnego nieba, później owce w wyobraźni, a jak i to nie zdało egzaminu, to próbowałam liczyć swoje wdechy.

W końcu słońce zaczęło nieśmiało wyglądać zza horyzontu. Nie musiałam patrzeć na zegarek, by wiedzieć, która jest godzina. Pod koniec kwietnia wschód był około szóstej dwadzieścia pięć.

— Świetnie — wymamrotałam sfrustrowana i schowałam głowę pod poduszkę.

Gdy w końcu zasnęłam, miałam wrażenie, że zaledwie po chwili mój budzik w telefonie zaczął dzwonić. Intensywne wibracje i ustawiony na maksymalną głośność refren *Supermassive Black Hole* Muse skutecznie wyrwały mnie ze snu.

Z cichym jękiem wstałam z łóżka.

Za godzinę zaczynałam pracę, miałam przed sobą dziesięciogodziną zmianę. Szlag by to trafił.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ROMANTYCZNA OPOWIEŚĆ Z GATUNKU YOUNG ADULT

Osiemnastoletnia Kaydence zawsze miała pod górkę. Urodziła się z zespołem Waardenburga — niedosłuch, plamy bielacze na skórze i pojedyncze pasmo siwych włosów skutecznie utrudniały jej odnalezienie się w świecie. W dodatku po rozwodzie rodziców została z młodszą siostrą i toksyczną matką, uzależnioną od zabiegów medycyny estetycznej i leków, które coraz bardziej obciążały rodzinny budżet. Przez to wszystko Kaydence miała problemy w kontaktach z ludźmi i najlepiej czuła się sama — z teleskopem wycelowanym w rozgwieżdżone niebo. Astronomia pasjonowała ją od najmłodszych lat, to był jej sposób na ucieczkę od rzeczywistości.

W pewnym momencie swojego życia dziewczyna została zmuszona do podjęcia kilku trudnych decyzji. Jedną z nich poskutkowało poznanie Eliasza, skrytego chłopaka z własnymi demonami.

Oboje szybko odkryli, że sporo ich łączy:

- ★ bliscy, dla których byłoby w stanie poświęcić osobiste szczęście, ★
- ★ miłość do rozgwieżdżonego nieba. ★

Okazuje się, że dwie zagubione dusze mogą odnaleźć się pośród ciemności nocy. Tylko czy to wystarczy, by wspólnie pokonać dręczące ich koszmary?

CZY GWIAZDY ZACZNĄ IM W KOŃCU SPRZYJAĆ?

PIERWSZA CZĘŚĆ SERII **SPLCIONE LOSY**

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

beyA
beyA.pl

ISBN 978-83-283-9636-4



9 788328 396364

cenę: 49,90 zł